

BZY

Pierwsze zaczynają rozkwitać
te mniej szlachetne
o pustych kwiatach
zebranych w wiotkie kwiatostany
w kolorze wyblakłego fioletu

Nieco później
w majowym słońcu
zachwyca
ciężkie wiechy
szlachetnych odmian
o pełnych kwiatach
we wszystkich odcieniach fioletu i bieli

Budzą się do życia
z zimowego snu
równie pięknej
pachnące
świeże
jak ubiegłej wiosny
bez cienia zmęczenia
w zwisających kiściach
bez znużenia
widocznego w naszych sylwetkach
i twarzach
każdego następnego roku

Kraków, 30 kwietnia 1999

Elżbieta KUTA

W KRZYWYM ZWIERCIADLE SKEWED PERSPECTIVE

**2009 – POD ZNAKIEM ROCZNIC,
CZYLI RZECZ O TRANSFORMIZMIE
I TRANSFORMISTACH**

**2009 – the year of anniversaries, that is, matter
concerning transformism and transformists**

Kończy się „Rok darwinowski” i równocześnie „Rok Słowackiego”. Obie rocznice, podobnie

jak obie patronujące im postaci, a więc i Karol Darwin i Juliusz Słowacki, w świadomości Polaków żywo obecne, choć każda na inny sposób i z innego nieco powodu. Botanikom na pozór bliższy jest Darwin, nie tylko ze względu na teorię ewolucji. Do dziś, choć minęło już półtora wieku od czasu jej ogłoszenia, teoria uczonego Anglika żywo porusza zarówno umysły i serca nie tylko przyrodników, ale i szerszej opinii publicznej, dzielącej się, ogólnie rzecz biorąc, na tych, którzy koniecznie chcą mieć za pra-pradziadka szympansa, i tych, którzy niekoniecznie, a nawet broń Boże.

Nie przeszkadza to jednym i drugim mieć za patrona, świętego skądinąd Franciszka, którego opieka nad ekologami i ekologią z przyzwolenia i nadania Jana Pawła II trwa już 30 lat (mamy więc kolejną rocznicę). „Dziwny jest ten świat”, jak śpiewał za czasów naszej młodości Czesław Niemen.

A propos rocznic, nie możemy zapomnieć także o roku Tytusa Chałubińskiego, nie tylko „króla Tatr” i „odkrywcy Zakopanego”, ale (dla nas przede wszystkim) także botanika-briologa, znakomitego badacza mchów tatrzańskich, którego unikatowe kolekcje do dziś spoczywają w Muzeum Tatrzańskim noszącym Jego imię. Jak zatem widać rocznice latoś obrodziły.

Wróćmy jednak w opuszczony na fali dygresji nurt darwinowskiej rocznicy, która zaowocowała m.in. ogromnym bogactwem wydawnictw okolicznościowych i wznowień dzieł samego Darwina na całym świecie. Co się tyczy interesujących nas tu związków Karola Darwina z botaniką, to warto przypomnieć, że po stresach będących skutkiem publikacji o pochodzeniu człowieka, jej autor oddał się zajęciom dalekim zgoła od tych, jakimi parali się przodkowie, z których wywiódł nieopatrznie swój ród. Poświęcił się był bowiem badaniom roślin, czego na piśmie ślad niejeden zostawił. Widać jednak, że ciągnie wilka do lasu, bo nawet w botanice Darwin zwierzątkom jakoś wierny pozostał. Bawiły go bowiem nie wszystkie roślinki, ale te przede wszystkim, które ze zwierzątkami coś mają wspólnego – przez to choćby, że poruszają się (jak mimoza)

lub polują niczym drapieżniki – jak mięsożerne piękności typu *Dionaea*.

Tak więc rocznica darwinowska była. Kreacjoniści i ewolucjoniści odgrzali przy tej okazji zesmażone już na podszwę i lekko nieświeże kotlety starych sporów; serwowali je jednak z całą powagą, jako pożywny i życiodajny pokarm z napisem „eko” i „bio”. Naród nasz jednak doświadczony, nie takie rzeczy widział, trzymał się przeto od owych kotlecików z daleka. Co innego wszystkim politycy i dziennikarze – rzucili się na nie, zupełnie nie zrażeni ich nieświeżością; *nota bene*, gdyby na tej właśnie próbie (o niektórych politykach i dziennikarzach mowa) badać pochodzenie człowieka, to niektórzy – zgodnie z teorią Darwina – rzeczywiście niedaleko odeszli od swych przodków. Ale nie godzi się przy okazji tak podniosłej rocznicy mówić o prozie życia, tym bardziej, że i godnego świętowania nie brakowało. W Centralnej Kuźni Nauki (CKN), czyli na Wydziale Biologii Uniwersytetu Warszawskiego, świętowano rok cały prawie, organizując serię spotkań rozmaitych, a i o wydawnictwach kilku tam pomyślano. Co prawda, w imię poprawności politycznej, Kuźnia wrodzonej swej tolerancji tym razem nie folgowała i profesora Giertycha, próbującego kreacjonizmem kłaść godną rocznicę, w progi swe nie wpuściła, ale to zrozumiałe – przecież z tolerancją w takich razach przesadzać nie można. W istocie rzeczy słusznie postąpiono; godności świątyni, szczególnie gdy to świątynia nauki, bronić trzeba. Przy okazji, nie po raz pierwszy na jaw wyszła zniewieściałość męskiej części uczonego rodu, któremu do boju niespieszno było i to kobietom przyszło bronić świątyni progu.

Nie tak co prawda uroczyście, godnie i przewlekłe świętowano gdzie indziej, ale przecież i Wrocław okolicznościową sesję darwinowską urządził i (na koniec) Krakowa nie zabrakło. Ostatni był on co prawda, ale przed Bożym Narodzeniem, grudniową sesją rok darwinowski w Ojczyźnie naszej zamknął. Konserwatyzm Krakowa – co z kronikarskiego obowiązku odnotować muszę – nie pozwolił mu skupić się wyłącznie na pozornie bliższym botanice Darwinie. Pozornie, bowiem ten ostatni, choć

Słowackiego rówieśnik, w tym samym bowiem roku urodzony, na Wawelu jednak nie leży. Więc o czym tu mówić. Ponadto, jeśli już botaniczną czy biologiczną miarą wielkość obu mierzyć, to wiadomo, w Krakowie przynajmniej, że Darwin nawet do pięt Słowackiemu nie sięgał. Jasno wykazał to w swoim czasie imć pan Wincenty Lutosławski w dziele wiekopomnym „Darwin a Słowacki” – popelnionym w stuletnią rocznicę urodzin obu gigantów. Pisał wówczas: „Doniosłość myśli Słowackiego dla biologii, jako nauki czysto przyrodniczej, mało jest znana, choć zasługuje na uwagę, szczególnie wobec niegasnących jeszcze dyskusji o teorii Darwina.” I dalej: ... „ci dwaj ludzie, tak różni pod tyloma względami, mają coś wspólnego, oprócz roku narodzin. Obaj dojrzałe swe lata poświęcili przeważnie kwestii pochodzenia gatunków i ewolucji człowieka – i o tym przedmiocie napisali najważniejsze swe dzieła – obaj przyjęli transformizm Lamarcka i uznali, że rozmaite gatunki kształtów organicznych w ten sposób powstawały jedne z drugich, że wyższe i doskonalsze pochodzą w prostej linii od istot, należących do gatunków niższych.” ... Po czym Lutosławski pointuje „wykładając w kilkunastu amerykańskich uniwersytetach o rzeczach polskich, często powracałem do porównania Słowackiego z Darwinem, przyczem zawsze okazywała się większa głębokość i trafność myśli polskiego wieszca.” Jednym słowem *Genesis z Ducha nad genesis z natury* górę wziąć musiało. Czyż w tej sytuacji dziwić może głęboka niechęć Amerykanów do teorii Darwina? Sprawiała ona, że w połowie szkół tamtejszych zakazano nauczania teorii ewolucji jako jedynej hipotezy dotyczącej pochodzenia człowieka. Za niechęć tę obciążono niewinnych protestantów; niewinnych, bowiem jasno widać, że owa niechęć ma jawnie polski korzeń; że to imć pana Wincentego Lutosławskiego sprawka. Bądźmy jednak szczerzy: jakież szanse mógł mieć Darwin w konfrontacji z naszym Wieszczem?! Prawdy ukryć się nie da i wcześniej czy później „na wierzch wypłynie”. Czyż i wielkości Bacha (ojca oczywiście) nie odkryto po blisko 200 latach? A iluż świętych kanonizowano po kilku wiekach dopiero? Wobec faktów tak brzemiennych, nie tylko przez pana

Lutosławskiego przywoływanych, nie może dziwić, że botaniczny Kraków rocznicę transformisty Słowackiego nad transformizm darwinowski przedłożył? Czymże jest „naga mała” powstała na mocy kreacyjnych manipulacji Darwina wobec *Imago Dei*, którego *Genesis z Ducha* wątpliwości żadnych w grodzie Kraka budzić nie może. Tak oto w bez-duszny darwinizm duch w Krakowie został tchnięty, a Książ Mojżeszowych tajniki nieodgadnione, odsłonięte nieco pełniej. Gdybyż Kraków z przypomnieniem owych duchowych fundamentów *Genesis* był się pospieszył nieco, iluż przykrości i afrontów zaoszczędziłby i Kórnikowi i Warszawie, a i słynny tygodnik *Nature* nie musiałby papieru łożyć na dwukrotną promocję polskiej botaniki. Ale cóż – stało się! Patrząc jednak na życie od pozytywnej strony trzeba zauważyć, że – tak czy inaczej – dwie prace polskich botaników (no, może o ... polskich botanikach) w *Nature* się ukazały.

Pragnący jednak strony obie jakoś pogodzić Profesor Kazimierz Zarzycki, Akademii Obojga (PAN i PAU) członek rzeczywisty, Słowackiego pamięć wskrzesił, botanika w nim ukazując¹, ale też i konkurenta Darwinowi zeń nie czyniąc. I owszem, nie tylko Słowackiemu świeczkę, ale i Darwinowi ogarek zapalił w sesji wspomnieniowej, pod auspicjami Krakowskiego Oddziału PTB i Instytutu Botaniki PAN zorganizowanej. Takież to ten Kraków – nie od dziś wiadomo – *i Panu Bogu świeczkę i ... Darwinowi ogarek*. Zresztą, co dwie rocznice, to nie jedna, a i Świętemu Franciszkowi ekolodzy (no, może ekoteolodzy) krakowscy należny hołd oddali w sesji naukowej i o Chałubińskim Tytusie (choć warszawiak) nie zapomnieli – boć i on transformista. Kto poza nim „zapadła dziurę”, sioło pośród gór zakopane, w „stację klimatyczną” i „zimową stolicę Polski” przekształcić (a więc transformować) byłby zdolny? Jednym słowem, jeśli jubileusze, to tylko w Krakowie, co już imć pan Boy zauważyć był raczył.

Tak oto rok wielkich rocznic dobiega końca; przed nami okrągła końcówka pierwszej dekady

trzeciego tysiąclecia. Życzyć zatem wypada, by dla botaników i botaniki w Polsce był to rok w piękne kwiaty i owoce obfity. Mikologom pięknych kwiatów i owoców życzyć nietaktem by było, ale obfitości dorodnych owocników i owszem, można – co niniejszym czynię, pamiętając, że botanika matką królestw obojga – póki co – pozostaje.

RWB

BOTANIKA NA WESOŁO FUN BOTANY

Przedszkolna botanika

Po co brzozie biała kora?
Czy topola bywa chora?
I czy jej choroba taka
zaraźliwa jest dla ptaka,
który często na niej siada?
I czy wierzba czasem gada?
Czemu lipa pachnie lipa?
I czy drzewo czasem sypia?
Skąd wiadomo, że dojrzałe
są owoce, gdy są białe
na przykład u śnieguliczki?
Czy obuwik ma trzewiczki?
Czemu kolor tak czerwony
na jesieni mają klony?
Skąd się biorą dziuple w drzewie?
Kto posadził krzew na drzewie?
I czy próchno w nocy świeci
po to, żeby straszyć dzieci?

Na wycieczce przedszkolaki
Zestaw pytań dały taki,
I kolega nasz uczony
czuł się nieco zagubiony.
Bo cóż można rozsądnego
odrzec by na coś takiego?

RWB

¹ Por. K. Zarzycki. 2009. Drzewa, krzewy i kwiaty w poezji Juliusza Słowackiego. Instytut Botaniki PAN i Arboretum i Zakład Fizjografii w Bolestraszczykach, Kraków.